

GRATULACJE I OBAWY

16 października 1978 r. nadeszła z Watykanu wiadomość o wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Dla milionów jego rodaków był to dzień radości i dumy, dla Kościoła katolickiego w Polsce zaś najważniejsze wydarzenie w jego tysiącletniej historii, wobec której niespełna czterdziestoletnie wówczas rządy komunistyczne stanowiły zaledwie epizod. Tymczasem kierownictwu PZPR, interpretującemu to, co się stało, w kategoriach bieżącej gry z Kościołem, z trudem przychodziło ogarnięcie dalekosiężnych konsekwencji faktu wyniesienia Polaka na Stolicę Piotrową.

Szef Urzędu do Spraw Wyznań Kazimierz Kąkol tak wspominał pierwszą naradę w Komitecie Centralnym, do jakiej doszło wieczorem 16 października: „Absolutnie zdegrustowani naradzają się towarzysze: Kania, Kowalczyk, Olszowski, Werblan, Łukaszewicz. Konsternacja widoczna. Olszowski wylewa na jasne spodnie filiżankę czarnej kawy. Westchnienia. Ciężkie. Czyrek ładuje się z tezą – wypracowaną przez nas w drodze z SDP do KC – »zastanówmy się... ostatecznie lepszy Wojtyła jako papież tam niż jako prymas tu«. Teza jest chwytna. Trafia do przekonania. Ulga”. Trudno chyba było o większą krótkowzroczność, a jednocześnie lepszą ilustrację schematów myślowych, jakimi posługiwano się w Komitecie Centralnym. Formułę Czyrka powtórzył w styczniu 1979 r. na odprawie w MSW Stanisław Kania, mówiąc: „obok licznych niepokojów i wątpliwości, jakie przeżywamy w związku z wyborem Wojtyły na papieża, cieszy również pewność, że nie zostanie on przewodniczącym episkopatu polskiego. Aby to się stało, prowadziliśmy określoną subtelną działalność”.

Oficjalne zadowolenie

Po proklamowaniu polityki normalizacji w stosunkach z Kościołem i niedawnym spotkaniu Edwarda Gierka z papieżem Pawłem VI kierownictwo PZPR nie miało jednak specjalnego wyboru. Trzeba było czym prędzej ukryć degustację, zapomnieć o pretensjach do „człowieka nadętego pychą”, jak jeszcze niedawno sekretarz Kania określał kardynała Wojtyłę, i wyrazić oficjalne zadowolenie z tego, co nastąpiło w Rzymie. Ekipa Gierka była zbyt pragmatyczna, by nie zdawać sobie sprawy, że każda inna reakcja została by z oburzeniem przyjęta przez katolickie społeczeństwo. Bardzo szybko zresztą z Watykanu napłynęły pierwsze sygnały świadczące o tym, że wybór Wojtyły może być korzystny dla PRL. „Tutejsze komentarze dotyczące Polski [sq] wyważone, ogólnie dla Polski socjalistycznej życziwe. [...] Mamy więc wszelkie przesłanki, aby wybór dyskutować zarówno z punktu widzenia interesów ogólnoustrojowych, jak i ustrojowych. [...] Niezbędne bardzo pilne, ciepłe gratulacje od naszych najwyższych władz. Na koronację [czyli inaugurację pontyfikatu – A.D.] uważamy za konieczny przyjazd delegacji na wyższym niż dotąd szczeblu” – głosiła depeza ambasadora Stanisława Trepczyńskiego i szefa Zespołu ds. Kontaktów ze Stolicą Apostolską Kazimierza Szablewskiego, wysłana z Rzymu do Warszawy rankiem 17 października. Tego samego dnia wieczorem nadszedł z Warszawy szyfrogram następującej treści podpisany

przez Kanię: „1) Złóżcie wizytę Wyszyńskiemu, a jeśli nie będziecie mogli, to przekażcie telefonicznie duże zadowolenie Edwarda Gierka i najwyższych władz państwowych z powodu wyboru Polaka na Papieża. 2) Przekażcie też wyrazy sympatii i szacunku oraz pozdrowienia dla Wyszyńskiego od Edwarda Gierka”.

W ślad za tym do Rzymu wysłano „ciepłe gratulacje” podpisane przez Gierka, Piotra Jaroszewicza i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, a na uroczystość inauguracji pontyfikatu w dniu 22 października udała się delegacja pod przewodnictwem tego ostatniego. Najważniejsza była jednak decyzja o wyemitowaniu w telewizji polskiej obszernej relacji z uroczystości w Watykanie. Następnego dnia po inauguracji, 23 października, Jabłoński został przyjęty przez Jana Pawła II na audiencji. „Wizyta moja u papieża – relacjonował Jabłoński w depeszy wysłanej tego samego dnia do Gierka – przebiegała w dobrym nastroju, trwała dwa razy dłużej niż wizyty przewodniczących innych delegacji – co podkreślił papież. [...] Papież powitał mnie podziękowaniem dla władz PRL za ustosunkowanie się do jego wyboru, zaznaczył, że treścią depeszy, a następnie decyzją o transmisji, był szczerze wzruszony. Użył sformułowania – »raz jeszcze gorąco dziękuję, bardzo mi to zapadło w serce«. [...] Spośród bardziej szczegółowych tematów papież podniósł sprawę ratowania zabytków Krakowa. W tym kontekście wspominał, że ma nadzieję kiedyś Kraków odwiedzić. Nie wymagało to odpowiedzi, gdyż powiedziane było mimochodem”. Szybko okazało się jednak, że dla nowego Papieża sprawa pielgrzymki do Polski nie jest kwestią odległą ani marginalną, jak można by sądzić na podstawie depeszy Jabłońskiego.

Nowe i stare praktyki

Zanim rozpoczął się trwający kilka miesięcy spór dotyczący terminu papieskiej wizyty w Polsce, kierownictwo PZPR wykonało jeszcze jeden gest wobec Jana Pawła II. 24 października w ambasadzie PRL w Rzymie Henryk Jabłoński spotkał się z prymasem Wyszyńskim, który zwrócił się z prośbą o zgodę na mianowanie nowego arcybiskupa krakowskiego z pominięciem tradycyjnego *terno* (przedstawianie władzom komunistycznym trzech kandydatów na stanowisko biskupa) i trzymiesięcznego okresu opiniowania kandydatur przez rząd. Prymas nie ukrywał, że takie jest życzenie Papieża. Władze wyraziły wówczas zgodę na osobę ks. Franciszka Macharskiego, podkreślając równocześnie, że zastosowana w jego przypadku procedura ma charakter wyjątkowy i nie będzie w przyszłości kontynuowana. W rzeczywistości jednak precedens stworzony przy okazji archidiecezji krakowskiej udało się stronie kościelnej rozszerzyć także na część późniejszych nominacji. Jako jeden z pierwszych skorzystał z niej ks. Józef Glemp, którego kandydaturę na stanowisko ordynariusza warmińskiego zaakceptowano 1 marca 1979 r. również z pominięciem procedury *terna*.

Zgadając się, by nowy Papież wyznaczył bez przeszkód swego następcę na stolicy arcybiskupiej w Krakowie, jednocześnie nie potrafiąco się powstrzymać przed aktami nieprzyjaznymi wobec Ojca Świętego i ujawniającymi faktycznie niezadowolenie władz z wyników konklawe. W listopadzie poddano rewizji na lotnisku księży Tadeusza Pieronka i Bronisława Fidelusa, którzy wieźli do Rzymu korespondencję, jaka napłynęła do Karola Wojtyły w czasie trwania konklawe i po ogłoszeniu jego wyników. „Urzednicy celni otwierali i czytali listy do Ojca Świętego, kwestionowali prawo ich wywozu. W końcu całość »poczty« zwolniono, niemal w ostatnim momencie przed odlotem samolotu” – pisał sekretarz Episkopatu. Z kolei w grudniu doszło do ocenzurowania listu Papieża do wiernych z archidiecezji krakowskiej, co wywołało falę krytyki zarówno w kraju, jak i na Zachodzie.

Fot. z Archiwum IPN

Msza św. na krakowskich Błoniach, 1983 r.



Opór komunistów

Kiedy 30 grudnia 1978 r. w Rzymie ogłoszono decyzję o prekonizowaniu ks. Macharskiego na nowego metropolitę krakowskiego, trwał już konflikt wywołany oporem władz PRL przeciwko planom papieskiej wizyty w Polsce w 1979 r. Rozpoczął się on miesiąc wcześniej, kiedy Kazimierz Szablewski nadesłał wiadomość o swej rozmowie z arcybiskupem Agostino Casarolim, w trakcie której ten poinformował go, że Papież „bardzo konkretnie myśli o podróży do Polski w maju przyszłego roku”. Jan Paweł II pragnął uczestniczyć w majowych obchodach 900-lecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława, uznawanego przez komunistów za patrona walki Kościoła z państwem. Prawie jednocześnie wiadomość o zamiarze Papieża została podana do wiadomości publicznej w komunikacie ze 166. Konferencji Episkopatu, która obradowała w Warszawie w dniach 28–29 listopada. W ten sposób strona kościelna zastosowała wobec kierownictwa PZPR metodę faktów dokonanych, co wywołało konsternację w Komitecie Centralnym. 11 grudnia podczas spotkania z sekretarzem Episkopatu Kania oświadczył, że władze nie wyrażają zgody na wizytę Papieża w Polsce w roku następnym. W dwa dni później depeşe podobnej treści wystano do Rzymu, polecając Szablewskiemu „przekonanie Watykanu o niecelowości zabiegów na rzecz przyjazdu papieża do Polski w 1979 r.”

Marcin Zaremba uważa, że „władze partyjne desperacko chwycyły się wszelkich możliwych argumentów, by odwlec papieską wizytę. Wytrawny polityk, jakim był arcybiskup Casaroli, przyjął do wiadomości stanowisko polskich władz, ale jakby mimochodem sugerował, że rezygnacja przez Papieża z podróży do Polski może mieć dla sprawy polskiej negatywne skutki. Zakulisowe rozmowy trwały, władze zaproponowały na termin wizyty rok 1982, obchody 600-lecia Jasnej Góry, ale coraz bardziej stawało się jasne, że przyjazdu Papieża odsunąć się nie da”. Konferencja Episkopatu zajmowała w sprawie wizyty Papieża twarde stanowisko. 19 grudnia w rozmowie z ministrem Kąkolem dyrektor Biura Sekretariatu Episkopatu ks. Alojzy Orszulik (występujący w imieniu kardynała Wyszyńskiego) w następujący sposób opisywał ewentualne konsekwencje uniemożliwienia pielgrzymki: „1) Ksiądz Prymas obawia się, że gdy to przecieknie do społeczeństwa, to mogą powstać niepokoje i trudności, zwłaszcza w tej niełatwej sytuacji ekonomicznej; 2) a gdy te wiadomości przedostaną się do prasy światowej, w krajach zachodnich może to podważyć zaufanie do Polski, co z kolei może spowodować utrudnienia w uzyskaniu kredytów i innej pomocy. Może to postawić w trudnej sytuacji I Sekretarza”. Nigdy dotąd w stosunkach z władzami PRL strona kościelna nie posługiwała się argumentami o tak jednoznacznym politycznym charakterze. Dostrzegając jednak coraz większą słabość ekipy Gierka, Konferencja Episkopatu najwyraźniej używała takiej argumentacji, która była najbardziej skuteczna.

Sprawa wizyty papieskiej stała się jednym z głównych tematów kolejnego spotkania prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego z Edwardem Gierkiem 24 stycznia 1979 r. I sekretarz KC oświadczył wówczas kardynałowi, że „papież jako obywatel Polski ma prawo do przyjazdu, ale jako szef watykańskiego państwa musi z naszym państwem termin uzgodnić”. Wedle relacji Gierka „długa była w tej sprawie dyskusja. W jej rezultacie Wyszyński prosił, by powołać komisję, która uzgodni stanowisko w kwestii terminu i okazji przyjazdu papieża. Wyraziłem zgodę na taką propozycję”. Był to znaczący sukces prymasa, oznaczał bowiem w praktyce wstępny zgodę przywódcy PZPR na przyjazd Ojca Świętego w rozpoczynającym się roku. Gierek starał się zminimalizować znaczenie tego ustępstwa, z jednej strony okraszając sprawozdanie stwierdzeniem, że „do Wyszyńskiego dociera świadomość o tym, iż socjalizm to nieodwracalne zjawisko zarówno w ekonomicznym sensie, jak i w świa-

domości Polaków”, z drugiej jednak strony trzeźwo konstatował: „W sumie wywody Wyszyńskiego są świadectwem, że Episkopat chce wykorzystać nasze kłopoty i różne emocje społeczne, jak też i obecność Polaka na tronie papieskim, do umocnienia religijnej i politycznej pozycji Kościoła w społeczeństwie”.

Utworzona w konsekwencji rozmowy Gierek–Wyszyński państwowo-kościelna komisja ds. wizyty papieskiej zebrała się po raz pierwszy 14 lutego 1979 r. Ze strony władz w jej skład weszli Stanisław Kania, Kazimierz Kąkol, Józef Czyrek i Aleksander Merker, Episkopat natomiast reprezentowali abp Franciszek Macharski, bp Bronisław Dąbrowski oraz ks. Alojzy Orszulik. W trakcie posiedzenia strona kościelna podtrzymała propozycję majowego terminu, przekonując równocześnie, że obchody rocznicy śmierci św. Stanisława nie byłyby motywem przewodnim pielgrzymki, a jedynie jednym z kilku punktów programu. Kania jednak w dalszym ciągu oponował przeciwko terminowi proponowanemu przez biskupów, choć dla obu stron było już jasne, że spór ma charakter czysto prestiżowy.

Przełom

19 lutego z Warszawy wysłano do Rzymu instrukcję dla Kazimierza Szablewskiego, w której pisano, że „życzliwie odnosimy się do papieskiej podróży i gotowi jesteśmy go witać jeszcze w 1979 r. Dyskusja dotyczy nie roku, a miesięcy”. W końcu okazało się, że chodziło już tylko o dwa tygodnie. Biskup Dąbrowski, który w końcu lutego udał się do Rzymu, otrzymał od Papieża zgodę na odstąpienie od majowego terminu. 28 lutego sekretarz Episkopatu przedstawił Kani nowy termin wizyty: 2–10 czerwca. Ten, dysponując wyrażoną dzień wcześniej zgodą Biura Politycznego, zaakceptował nową propozycję strony kościelnej. W ten sposób po ponad trzymiesięcznym sporze przed Ojcem Świętym otworzyła się w końcu droga do Ojczyzny. Oficjalny komunikat w tej sprawie został wydany 2 marca, nazajutrz po kolejnym posiedzeniu komisji państwowo-kościelnej. Tego samego dnia przewodniczący Rady Państwa wystosował do Papieża oficjalne zaproszenie do odwiedzenia Polski. Przez kilka kolejnych tygodni trwały spory dotyczące szczegółowego programu wizyty (nie zgodzono się na pobyt Papieża w Piekarach Śląskich i we Wrocławiu), ale miały one już wtórne znaczenie.

O szczególnym znaczeniu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny napisano już bardzo wiele, wskazując na jej rolę w procesie odzyskiwania podmiotowości przez polskie społeczeństwo. Dla milionów Polaków wizyta Papieża stanowiła ważne przeżycie duchowe i formacyjne, którego nie mogły umniejszyć wysiłki władz zmierzające (np. drogą manipulowania relacjami telewizyjnymi) do zredukowania jej wpływu na opinię publiczną. Natomiast dla kierownictwa PZPR najważniejszy był fakt spokojnego przebiegu pielgrzymki i przedstawienie jej jako kolejnego sukcesu polityki ekipy Gierka wobec Kościoła. Dlatego właśnie 13 czerwca, wkrótce po odlocie Papieża, w dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego z wyraźnym zadowoleniem „podkreślono, że generalny wniosek jest taki, iż pryncypialne założenia polityki wyznaniowej państwa są słuszne i nie wymagają żadnych korekt”. Pozornie zatem wybór kardynała Wojtyły na papieża, a następnie jego triumfalna podróż po Polsce, niczego nie zmieniły w bieżącej polityce państwa wobec Kościoła. W rzeczywistości jednak bardziej wiarygodna wydaje się wygłoszona po kilkunastu latach opinia samego Gierka, który na pytanie o skutki wizyty papieskiej odpowiedział następująco: „Dla wielu członków partii był to prawdziwy szok. Można powiedzieć, że w kraju nastąpiła wyraźna polaryzacja poglądów. Podniosły się też, lecz podskórnie, opinie, że Gierek poszedł za daleko w swych ustępstwach wobec katolików. Atmosfera polityczna stała się cięższa niż poprzednio”.

Znamienne, że nawet po latach Gierek postrzegał początek pontyfikatu Jana Pawła II przede wszystkim w kontekście sytuacji politycznej, w jakiej znalazło się kierownictwo PZPR oraz on sam. Nie inaczej było w przypadku cytowanego już Stanisława Kani i gen. Wojciecha Jaruzelskiego, którzy kolejno zajmowali stanowisko I sekretarza KC PZPR. Wszyscy oni byli zdolni do postrzegania Kościoła i kierującego nim Papieża wyłącznie jako rywala politycznego, którego skuteczność budziła w nich coraz większą frustrację. Rosnąca w latach osiemdziesiątych rola Kościoła w polskim życiu publicznym prowokowała też do refleksji nad źródłami tego stanu rzeczy i przyczynami bankructwa polityki wyznaniowej władz PRL, zmierzającej do stopniowej ateizacji społeczeństwa. Poziom tej refleksji znakomicie ilustruje następująca wypowiedź gen. Jaruzelskiego, wygłoszona na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR w kwietniu 1987 r.: „Ten kościół jednak poza wszystkim innym, że i dzisiaj ma politycznego wabika, to on jednak się nad tym człowiekiem pochyla. Oczywiście pochyla się i nic więcej, ale on się jednak pochyla. On chodzi po tej kolędzie do każdego mieszkania. Oczywiście bierze co trzeba, ale pogada, pogłaszcze po główce, zostawi optatek, jest [...] przy najważniejszych momentach w życiu człowieka czy tragedii rodziny. Jest z dzieckiem wtedy, kiedy prowadzi naukę religii, a jeszcze teraz coraz bardziej zwiększa swoje oddziaływanie, a czy my tacy jesteśmy? Przecież nas jest w sumie więcej. Księży jest 20 tys. w sumie w kraju. Przecież my nie możemy liczyć tylko etatowych – aparat partii, myśmy przynajmniej powinni policzyć członków instancji, jako nasz aktyw. To jest 10 razy więcej, a już weźmy administrację, weźmy wiele innych, to przecież nasza armia jest o wiele silniejsza, tylko że ona właśnie tak nie działa”.

W końcowym fragmencie tej osobliwej wypowiedzi Jaruzelski podświadomie przeczuwał, że jego armia jest zbyt słaba, by utrzymać dotychczasowe pozycje. Dlatego w kilkanaście miesięcy później dał sygnał do odwrotu. Odwrotu, który w jego planach miał być operacją kontrolowaną, ale skończył się upadkiem dyktatury i narodzinami III Rzeczypospolitej. Istotny wpływ na taki przebieg wydarzeń miało przekonanie komunistów, że Kościół da się rozgrywać politycznie, że w decydującym momencie, jakim stały się wybory parlamentarne 4 czerwca, zachowa neutralność w zamian za świeżo otrzymane uprawnienia i przywileje. Przywódców PZPR zgubiło wówczas przykładanie do Papieża i polskich biskupów własnej miary moralnej. Znamienne były w tym kontekście słowa sekretarza KC Stanisława Cioska, wypowiedziane nazajutrz po klęsce w czerwcowych wyborach 1989 r.: „My Kościołowi zaufaliśmy, a oni okazali się jezuitami. Przenieśli nasze możliwości, a my okazaliśmy się pozbawieni bazy”.

Przez ponad ćwierć wieku, jakie dzielił nas od wyboru Karola Wojtyły na papieża, wyrosło pokolenie Polaków, dla których obecność Jana Pawła II była rzeczywistością zastaną, normalnością niesktaniającą do refleksji, z czego wyrósł jego pontyfikat i jakie było jego znaczenie dla Polski. W latach, w których dorastali, i Polska, i świat przeszły długą drogę. Rewolucja „Solidarności”, stan wojenny, przełom polityczny 1989 r., burzliwe pierwsze lata III Rzeczypospolitej, wreszcie wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej – we wszystkich tych wydarzeniach Papież, czasem w sposób mniej, czasem zaś bardziej widoczny, odegrał istotną rolę. Z chwilą śmierci Jana Pawła II bardziej niż kiedykolwiek wcześniej oczywista staje się potrzeba wszechstronnej analizy jego wpływu na naszą historię. Trzeba to jednak robić, choć w Polsce nie przyjdzie to łatwo, *sine ira et studio*. Tak, by krótkowzroczności zde gustowanych towarzyszy nie zastąpić krótkowzrocznością niezających umiaru hagiografów.